№ 47 WARSZAWA, DNIA 23 LISTOPADA 1912 ROKU ROK II

NASZ ŚWIAT

TYGODNIK ILUSTROWANY DLA DORASTAJĄCEJ MŁODZIEŻY.



... A góral do nóg królowej przypadł i prosił...

MARJA KACZKOWSKA.

ODZIMEK CZYLI RYCERZ ŚPIĄCY

(BAŚŃ TATRZAŃSKA).

Ciąg dalszy.

Po owej nocy grudniowej, skoro rodzice przekonali się, że jedyny syn opuścił chatę podczas śnieżycy, serce ich ogarnął wielki smutek.

Daremnie szukano go wszędy z nastaniem dnia; górale z żelaznymi drągami, na nartach pośpieszyli w głąb Kościeliskiej doliny, lecz nigdzie nie było śladu młodego; przepadł bez wieści Jontek, szczęście, pociecha rodziców!

Z wiosną stajały śniegi, szukano jeszcze szczątków górala; daremnie, ani nawet strzępka ubrania nie znaleziono. Ludzie szeptali pomiędzy sobą, że chyba siły złe go porwały onej nocy zimowej.

— Ha! nic dziwnego — mówili — zaprzepaścił go rodzic, pozwalając do chrztu trzymać czarownicy. Upomniała się, jak o swojego.

Rodzice rozpaczali. W chacie zapanowała cisza. Stary Szczepan zaglądał coraz częściej do karczmy, pił bez upamiętania, aby zalać robaka, co toczył mu serce po stracie syna. Wreszcie zapił się na śmierć.

Pozostała matka, wdowa, sierota.

Wypłakała biedna oczy z wielkiej tęsknoty za dzieckiem.

Dnie i bezsenne noce wypatrywała bezskutecznie powrotu jedynaka, czekała. Może zatęskni za ziemią rodzinną i za matką niebogą, co go na świat wydała?

Nie wracał jednak. Więc łzy żłobiły zapadłe policzki, a te, których wypłakać nie mogła, zasnuły mgłą osłabły wzrok. Zaniewidziała niebogа. Już i do kościoła iść o własnej sile nie mogła.

Przyjęła małą 12-letnią sierotkę, Kasieńkę, bezdomne dziecię, za swoją, a ta całem sercem przystała do swojej opiekunki, była jej oczami, otoczyła opieką.

Coraz bardziej chyliła się ku ziemi staruszka, na pamięć przędła, a wszystko dla syna, len na koszule, ciepłą wełnę na przyodziewek i powtarzała w głębi duszy:

— Kiedyć nie znaleziono zwłok, to on żyć musi i powróci. Wszak długo żyć nie będzie mógł bez gór swoich, bez swojej matuli. Powróci! Może jutro, a może za rok! — uśmiechała się do tej myśli, a lata szły za latami!

. . . .

Odzimek na dworze królewskim przy boku Zimy żył szczęśliwy, spokojny. Pamięć pierwszej młodości, życia w ojcowskiej chacie, zatarła się. Myśl nieustannie zajęta służbą u możnej Pani, która jego ser-

cem władała, nie powracała nigdy do rodzinnych skał, do opuszczonych ojców.

Owiany czarem niezwalczonym, powolny rozkazom królowej, szedł tam, gdzie kazała, a ona wlała w serce młodego zupełną nieczułość i zapomnienie przeszłości.

Przeszło kilka zim ponad górami, ale królowa nierada była powracać do Tatr, przez wzgląd na Odzimka, który mógł był się ocknąć i zatęsknić do swoich.

Wysyłała tam gońców, sama wpadała do innych krajów.

Ale skoro lat parę ubiegło i Zima upewniła się, że Odzimek w zapamiętaniu oddał się jej władzy, postanowiła odwiedzić uroczą dolinę Zakopiańską.

Na szczycie Zawratu znów wystawić kazała pałac i tam zapanowała.

Pewnej księżycowej nocy, skoro jasną lampę, zawieszoną na nieboskłonie, zapalił anioł, a blask jej oświecał Dolinę Kościeliską, rysując wyraźnie kontury skał i chaty, rozsiane przy podnóżach, Odzimek wyszedł na krużganek, otaczający pałac i spojrzał na widok, rozciągający się u jego stóp. Noc mroźna, ale spokojna, niosła przez przestrzenie każdy dźwięk daleki, odbijając go echem.

W zakrzepłem sercu młodego zbudziło się coś nakształt tęsknoty. Nagle usłyszał wyraźnie cichy głos, niby szept, co szedł z dołu, niby modlitwę przerywaną łkaniem; wreszcie rozróżnić mógł te wyrazy:

— O Marjo Przeczysta, Matko litości! do Ciebie wołam w boleści serca! Powiedz mi, o Pani, gdzie dziecko moje jedyne? Czylić mam za niego mówić pacierz żałobny, czyli też duszyczka jego błąka się, czekając zmiłowania? Czy też jeszcze jest przy życiu i powróci?

Zatrząsł się Odzimek, poznał głos dobrze mu znany: był to ten sam dźwięk, który pierwszy obił się o słuch jego, po przyjściu na świat. Do tej góralki wieśniaczki on niegdyś wyciągał rączyny, w tych ramionach było mu ciepło i bezpiecznie.

Tak, nie mylił się, to był głos matuli jego, na której miłość nie umiał odpowiedzieć, której nie kochał, jak dziecko kochać powinno, o której zapomniał przez lata.

Wzruszenie nieznane dotąd, zawładnęło sercem nieszczęśliwego, niewymowny żal i ból przepełnił je.

Pobiegł do stóp tronu królowej.

— Co ci to, Odzimku? — spytała Zima zdziwiona — wzrok twój pała jak w gorączce; gotoweś spojrzeniem stopić lód, co nas otacza. Mów!

A góral do nóg królowej przypadł i prosił:

— Pani moja, z doliny usłyszałem głos mojej biednej macierzy, taki smutny i zbolały. Nie zapomniała o mnie i za mnie się modli, na mnie czeka. Pozwól mi choć na chwilę zejść na ziemię, przez szybki chaty spojrzeć, powiedzieć jej, że nie umarłem. Niech ją raz tylko uścisnę przed śmiercią. Pozwól!

Lecz królowa aż zatrzęsła się z gniewu.

— Niewdzięczny! — zawołała — także mi płacisz za dobrodziejstwa otrzymane? Dałam ci wszystko, o czem tylko człowiek zamarzyć może, a ty powracasz do dawnych swoich dziecinnych uczuć? Idź! ale już do mnie nie wrócisz nigdy!

I spojrzała na niego; lodowaty wzrok szedł do głębi duszy Odzimka. Wszelkie uczucia zamarły, zastygły, prócz czaru, jaki miała nad nieszczęśliwym niewolnikiem królowa.

Odzimek stracił wszelką pamięć i miłość dziewczęcą, oddając się w moc bezlitośnej Zimie!

. . . .

D. c. n.

KONSTANTYNOPOL.

Na Bałkanach wre walka. Sprzymierzone wojska dążą nieustannie do głównego swego celu, do Konstantynopola.

Jedyne to w swoim rodzaju miasto, z którym warto poznać się bliżej. Oto co pisze o nim Sven Hedin:[1])



KONSTANTYNOPOL.

Jeżeli cię kiedy losy poniosą do tej perły pośród miast świata, nie giń odrazu w wązkich, brudnych uliczkach, lecz udaj się pośpiesznie na górną platformę wysokiej wieży, która wznosi się pośrodku przedmieścia tureckiego Stambułu. Krajobraz niezapomnianej piękności roztoczy się wtedy przed tobą.

Ujrzysz morze piętrzących się jedne nad drugiemi drewnianych domów o najjaskrawszych barwach. Z pośród mnóstwa dachów starego Stambułu strzelają w górę smukłe wieżyczki minaretów i okrągłe kopuły meczetów. Tu u twych stóp wid nieje bazar kupców, a nieco dalej Aja-Sofja, najwspanialszy meczet. Stambuł, jak i Rzym, zbudowany jest na siedmiu wzgórzach; doliny między pagórkami pokryte są zielonemi grupami drzew i cienistemi ogrodami. Na zachodzie widoczne są jeszcze baszty starego miasta; ponad

[1]) Sven Hedin. Od bieguna do bieguna. Spolszczył G. Konopnicki. Wydawnictwo M. Arcta.

niemi majaczą ponure wierzchołki cyprysów cmentarza.

Na północ pod kątem rozwartym widzisz przed sobą półwysep. Leżą na nim Galata i Pera, przedmieścia, zamieszkałe przez Europejczyków: Greków, Włochów, Żydów, Ormian i inne, sąsiadujące z krainą turecką, narody. Pomiędzy tym półwyspem a Stambułem, w kierunku północno-wschodnim ciągnie się głęboko wrzynająca się w ląd zatoka morska: nazywają ją Złotym Rogiem, gdyż po jej falach już od wieków przewożone są niezliczone skarby.

Na północo-zachodzie leży znów zatoka morska, tejże co i tamta szerokości. Powierzchnia jej wód szafirowo - niebieska, a wybrzeża, otoczone różańcem wiosek i białych willi, toną w rozkosznych gąszczach ogrodów. Jest to Bosfor, droga prowadząca do morza Czarnego. Wzdłuż prawego wybrzeża Bosforu, na wschód od samego morza aż po wierzchołki nizkich wzgórz ciągnie się trzecia część Konstantynopola, Skutari.

Rzuć teraz okiem na południe. Musisz osłonić ręką oczy, by nie oślepił cię blask, jaki rzucają promienie słoneczne, odbite od tej wielkiej powierzchni wód. Widzisz przed sobą na 200 kilometrów długie morze Marmora, istne dziwadło wodne, ni to morze, ni jezioro, ni to zatoka, ni cieśnina, część morza Egejskiego i Czarnego, łącząca się z pierwszym przez cieśninę Bosforu, z drugim zaś przez Dardanele, Hellespont.

Te ogrody pływające, o dwie mile na południo-wschód odległe, są to wyspy Książęce, a po za niemi majaczą w błękitnej, przezroczej dali góry Azji Mniejszej. Gdzieniegdzie miga biały żagiel lub nikły dymek parostatku wzbija się w powietrze. I wokół horyzontu zaciemnia się coraz bardziej ten cudny krajobraz, aż wreszcie ziemia, morze i niebo zlewają się z sobą.

Nie zapomnisz nigdy widoku tego potężnego, poprzerzynanego szerokiemi wodnemi ulicami miasta. Wzrok twój obejmuje dwie części świata i dwa morza; widzisz wyraźnie tę ważną drogę morską, która przerzyna stolicę państwa Otomańskiego. Codziennie przez Bosfor ku morzu Czarnemu, płynie niezliczona ilość okrętów, do wybrzeży Bułgarji, Rumunji, Rosji i Azji Mniejszej i również mnóstwo ich podąża ku morzu Grecji, Archipelagowi i ku wybrzeżom morza Śródziemnego.

Z żalem odchodzisz od barjery, otaczającej platformę. Marzenie to, czy rzeczywistość? Jesteś jeszcze w Europie, lecz już u progu Azji!

Skutari tam, z tamtej strony, w wieńcu ciemno-zielonych cyprysowych gajów leży już po stronie azjatyckiej, Lecz gdy spojrzysz w dół, na rojące się tłumem tureckim ulice, wtedy uczujesz, że jesteś już więcej w Azji, niż w Europie. Dookoła słychać nieustanny szum, ni to wiatr, ni to pieśń fal. Jakgdyby roje pszczół brzęczały dookoła ciebie. Niekiedy obije ci się o uszy wyraźnie wołanie tragarza, szczekanie psa, gwizd parowca, lub dzwonek tramwaju. Powoli głosy przyrody i zabiegów ludzkich zlewają się w jeden ton i otoczy cię poszumne milczenie, pełna wrzawy cisza, która zwykle unosi się ponad kominami wielkich miast.

(D. n.)

Gustaw le Rouge.

NIEWIDZIALNI.

Ciąg dalszy.

Okolica była zupełnie pustą, gdyż zabobonni mieszkańcy opuścili sąsiednie chaty, wystraszeni przesadnemi wieściami, które spadnięcie bolidu przypisywały czarom cudzoziemców. Pasterze przenieśli się dalej ze swemi stadami, a monotonne pieśni arabskie przestały dźwięczeć wśród zarośli na łąkach: nic nie mąciło uroczystej ciszy. Nadawała ona temu krajobrazowi cechę ponurą i dręczącą; to też nawet Ralf, dotąd najlepiej się trzymający, odczuł tę melancholję i stał się posępnym.

Nagle Zaruk, wyszedłszy na szczyt niewielkiego pagórka, zawołał:

— My już przybyć na miejsce!

A wyciągając rękę, dodał:

— To być tam!

Robert ujrzał stos połamanych arkad, porosłych krzakami i zielskiem, potrzaskanych kolumn — szczątki wielkich budowli, leżące bezładnie.

— To są rzymskie ruiny — objaśnił Ralf — miss Alberta musi się tu niewątpliwie znajdować! Jest to jedyne schronienie, możliwe dla Niewidzialnych. Jestem pewnym, że zmęczeni gęstszem, niż na Marsie, powietrzem, oraz wycieczką nocną, śpią w najlepsze i zaskoczymy ich niespodzianie!

Robert, nie mogąc wydobyć głosu ze ściśnionego gardła, patrzył tylko błagalnie na przyjaciela, jako na jedynego wybawcę miss Alberty.

— Nie bądź-że mazgajem, do licha! — zgromił go tenże, pokrywając szorstkością wzruszenie. — Przecież ci powiedziałem, że musimy ją ocalić — więc rzecz skończona.

Jerzy, który dotąd oglądał ruiny, zbliżył się, mówiąc:

— Jaki też może być wewnętrzny rozkład tego zburzonego gmachu?

— Ciszej! — syknął Ralf i dodał szeptem: — Rzymianie wznosili takie budowle w swoich kolonjach, jako składy żywności dla legjonów, zwykle podług jednego planu. Był to szereg izb sklepionych: jedno ich piętro było nad ziemią, drugie zaś takie same — już pod nią. Niższe piętro służyło za przechowanie wielkiej ilości zboża, oliwy i wina w kamiennych amforach, jakich dotąd Arabowie używają. Zaruk nieraz tu chodził, szukając zakopanych skarbów, jak to czynią jego ziomkowie.

— A więc niech nas prowadzi — szepnął z mocą Jerzy — a jeśli Niewidzialni są tu rzeczywiście, zobaczymy, czy wyjdą bez szkody z pod kul mego rewolweru!

Miał go rzeczywiście, pysznego systemu Colt'a, z należytym zapasem ładunków i pilno mu było sprawdzić jego zalety.

Zaruk, słuchający uważnie rozmowy, mil-

cząc, pociągnął Ralfa za rękaw, a wskazując na niebo, pokręcił znacząco głową. Wistocie, było ono pokryte lekkiemi, szarawemi obłokami, które światło słońca przyćmiewały nieco.

— Chcesz mi powiedzieć, że burza się zbliża? Widzę to i sam, lecz cóż z tego? Zaprowadź nas tylko do podziemia, a o resztę się nie troszcz. Może brak ci odwagi? W takim razie zejdziemy sami.

Murzyn poszedł naprzód, nie odpowiedziawszy ani słowa. Jerzy, który szedł tuż za niewidomym, nagle rzucił się naprzód, z twarzą promieniejącą radością. W ręku trzymał mały strzępek jasno-zielonej lekkiej materji, który zdjął z kolczastego krzaku.

(D. c. n.)

(Tłom. z fran. *K. W.*).

REGALJA KRÓLEWSKIE.

(Przygody profesora Nickiego i jego famulusa, Pawełka).

Opowiedział Edmund Jezierski.

DOKOŃCZENIE.

Zamek warowny, wzniesiony na stromym brzegu rzeki Zgłowiączki, otoczony ze wszech stron nieprzebytemi bagnami, był tym kamieniem, o który często łamały się zęby krzyżackie.

Obecnie leży w gruzach...

Z dawnych pamiątek pozostały tylko dwa kościoły, z których jeden sięga początków XIII wieku, mieści zaś w głównym ołtarzu wielce starożytną rzeźbę w drzewie, przedstawiającą Trzech Królów przed nowonarodzonym Chrystusem.

Obejrzeli szczegółowo ten zabytek starożytnego rzeźbiarstwa, i udali się do drugiej, nieopodal położonej świątyni, gdzie znów oglądali nagrobek Rafała Leszczyńskiego, wojewody poznańskiego, z XV wieku.

— Proszę pana profesora — zapytał Pawełek—dlaczego to my wszędzie zwiedzamy tylko kościoły, a nie inne budynki?...

— Moje dziecko — odrzekł mu na to profesor — przez ziemię polską nieraz przechodziła nawała wojenna, która łupiła i niszczyła wszystko. Jedne tylko świątynie zwykle uchodziły w całości przed łupieżczymi zapędami wrogów, w nich też zachowały się w całości pamiątki naszej przeszłości.

Reszta najcenniejszych naszych zabytków rozproszona jest po całym świecie, zdobiąc galerje i muzea obcych. My zaś obecnie niczem nadzwyczajnem poszczycić się nie możemy, chyba jakąś pamiątką w świątyni przechowaną, jakimś klejnotem, w prywatnych zbiorach z pietyzmem i czcią zachowanym... Nie wiele jednak jest tego, nie wiele...

Wypocząwszy cokolwiek, wsiedli na

bryczkę i podążyli do gościnnego domu ucznia profesora...

Tam przenocowali i pomimo nalegań gospodarstwa, podążyli do najbliższej stacji kolejowej, by jechać do Warszawy...

— Czas wydobyć Marcinową z jej kłopotów — mówił profesor — wielki czas... martwi się tam zapewne w hotelu, w Płocku, nie wiedząc co się z nami stało...

Zakończenie.

Szybko mknął pociąg kolei bydgoskiej, wiozący profesora z Pawełkiem w stronę Warszawy.

Profesor, wyczerpany i znużony podróżą, wyciągnął się wygodnie na miękkiej ławce, Pawełek zaś, stojąc przy oknie wagonu, wykrzykiwał głośno nazwę każdej stacji.

Konduktor zawołał wreszcie:

— Warszawa!

Dorożką podążyli ze stacji do domu, ogłuszeni wirem i hałasem wielkiego miasta.

W mieszkaniu uderzył ich uwagę szczególny nieład, świadczący o czyjejś gospodarce.

Na ten widok profesor stanął jak wryty... Wszystko było poprzewracane, książki z półek pozrzucane, szafy pootwierane.

Po chwili dopiero ochłonął profesor ze zdumienia i jął się wraz z Pawełkiem do sprawdzania, co mogli unieść niepożądani i nieproszeni goście.

Na szczęście wszystko prawie było na miejscu, zwłaszcza, że profesor ani żadnych kosztowności, ani pieniędzy w domu nie posiadał.

To też amatorzy cudzej własności dali wyraz swej złości, pisząc na pozostawionej na biurku kartce, niezbyt ortograficznie i gramatycznie, co następuje:

„Ty stary prefesuże, zamiast włuczyć się po świecie, to byś zostawił te piniondze dla porzondnych złodziejuf”.

Przeczytał profesor tę kartkę, odwrócił ją i stanął jak wryty: złodzieje list swój napisali na odwrotnej stronie notatki o regaljach.

Nic nie mówiąc Pawełkowi, zasiadł znów przy biurku, i gorliwie zabrał się do ponownego odcyfrowywania jej treści.

W miarę postępu pracy, na ustach jego ukazywał się uśmiech rozradowania.

Wreszcie zerwał się i zawołał:

— Żem ja tego nie dostrzegł... żem ja tego nie dostrzegł...

Ubrał się spiesznie, nałożył kapelusz, i rzuciwszy Pawełkowi krótko:

— Chodź chłopcze ze mną — wybiegł z mieszkania.

Dorożką podążył do telegrafu, skąd pod adresem pani Marcinowej wysłał depeszę następującej treści:

„Regalja odnalezione. Proszę wracać statkiem, Tomasz bryczką.—Nicki”.

— Regalja odnalezione? — zawołał Pawełek mimowoli, przeczytawszy tę depeszę.

— Tak, mój chłopcze—odrzekł mu profeosr—odnalezione.., podczas gdyśmy gonili za nimi po świecie, one od roku pańskiego 1794, jak głosił zatarty napis na kartce, spoczywają w Krakowie...

Tak się skończyły przygody podróżnicze profesora Nickiego i jego famulusa Pawełka.

ANNA ZIELIŃSKA.

IŁŻA.

Wspomnienie z letniej wycieczki.

DOKOŃCZENIE.

Jednego dnia, chłopczyk zobaczył ślicznego czerwonego ptaszka na gzymsie okna wieży, wychylił się za nim, spadł i zabił się na miejscu. Matka płakała po nim, płakała, aż oczy wypłakała i umarła, bo jej serce z żalu pękło. Zamek ludzie nazwali I (jej) łzą, a potem i miasteczko Iłżą zostało. Powiadają że co rok, w dzień owego wypadku zawsze pokazuje się kobieta z białą chustką w ręku. I teraz jeszcze chodzi po zwaliskach. Widział ją w Zielone Świątki Szymek Zalesiak, jak pasł w nocy konie między gruzami.

Podziękowałam Wojciechowi za gadkę w sposób dotykalny, ofiarowując kilka złotych na piwo. Dojeżdżaliśmy właśnie do miasta, gdzie zatrzymaliśmy się na popas; poszłam, korzystając z czasu, ku owym zwaliskom.

Zblizka bardzo są już zniszczone, podobno cegłę z murów brał dzierżawca na postawienie karczmy, tylko wieża okrągła bez wierzchołka stoi na górze, w miejscu, gdzie był ganek, niby olbrzymi słup pomnikowy w siedzibie dawnych panów tego miejsca.

Wzięłam się do badań historycznych dziejów Iłży, ciekawe one bardzo, choć podanie Wojciecha żadnej nie ma podstawy. Tatarzy rzeczywiście zniszczyli Iłżę w 1241 roku, ale wódz ich Baty podług kroniki Kromera nigdy nie był w Polsce, wojując w Węgrzech pod tę porę. Nazwa prędzej pochodzi od iłów czyli gliny, z której tu od wieków wyrabiają sławne garnki i naczynia iłżeckie sprzedawane niegdyś w Krakowie pod Wawelem, a wysyłane Wisłą przez Gdańsk aż do Szwecji.

Miasto to należało do biskupów krakowskich, zamek na górze zbudował Jan Grot, biskup w r. 1342 i miasto murem otoczył. Po kilka razy pożar niszczył Iłżę, uległy też zniszczeniu stare budowle; dokumenty i nadania królów los ten podzieliły.

Zamek był stawiany z kamienia i cegły, w stylu włoskim, miał dwie wieże, kwadratową od frontu, okrągłą w drugim końcu. W jego murach gościł Władysław Jagiełło w r. 1410. Po zapustach odbytych w Jedlni, przez Iłżę i Opatów odprowadzał Hermana Cylejskiego, brata stryjecznego swej żony, Anny. Potem w różnych okolicznościach trzy razy Iłżę nawiedzał. Ostatni raz przyjmował tu poselstwo cesarza Zygmunta w sprawie Polski z Krzyżakami i stąd od siebie do niego wyprawił Wojciecha Jastrzębca, biskupa krakowskiego. Zygmunt I-szy był tu

w r. 1511. Zygmunt III trzy dni bawił po bitwie pod Guzowem. Stąd udał się do św. Krzyża, dziękując Bogu za zwycięstwo otrzymane z małym krwi rozlewem.

* * *

Tu wreszcie dnia 6 września 1637 roku Cecylja Renata, arcyksiężniczka austrypożarowi od zaprószonego wskutek nieopatrzności ognia, i od tego czasu już poszedł w ruinę.

Sowy i nietoperze objęły w posiadanie miejsca, gdzie wielcy przebywali królowie, gdzie brzmiały pieśni wojenne i weselne okrzyki.



Góra i ruiny zamku iłżeckiego.

jacka, jadąca z Wiednia do Warszawy, stanęła dla odpoczynku i tu ją ujrzał pierwszy raz Władysław IV, który przybył potajemnie na zamek iłżecki, jak to opisuje książę Albrecht Radziwiłł w swoich pamiętnikach.

Szwedzi w pierwszym swym napadzie zamek ten spalili i zniszczyli miasto. Dźwignął je z upadku biskup Andrzej Trzebicki w r. 1670; już jednak minęły chwile świetności. Za rządu austrjackiego był w zamku umieszczony lazaret wojskowy, po zniesieniu tegoż znów uległ

Obecnie Iłża liczy około 3,000 ludności, zajmującej się przeważnie garncarnstwem i uprawą roli. Otóż masz droga Zosiu sprawozdanie z mojej tegorocznej wycieczki; spodziewam się, że z okolic Wyszkowa, gdzie przebywasz, przyślesz mi jaką ciekawą notatkę. Wszak obie mamy się zapisać do Towarzystwa Krajoznawczego, obie gorąco kraj nasz kochamy, a niestety! tak mało go znamy, tak mało o nim wiemy! Do widzenia, droga Zosiu!

Twoja Mania.

WYWIADOWCA

sceny z życia młodzieży angielskiej,

według dzieła twórcy organizacji wywiadowców (Boy Scouts), pułkownika Baden-Pawella,

opracował E. J. Kr.

Ciąg dalszy.

Domagał się jednak surowej kary, dla przykładu, ażeby w przyszłości wszyscy wiedzieli, że przykazań wywiadowcy łamać nie wolno, że przysięga przez nikogo złamaną być nie powinna.

— Szymon Bentham — zakończył swą mowę Janek Foulds — złamał przysięgę, przestąpił przykazania, i dlatego ukaranym być winien!

Po nim zaczął swe przemówienie Janek Fox. Ze wzruszeniem, którego nawet nie starał się ukryć, przemawiał w obronie przyjaciela, tłomacząc go, broniąc przed stawianemi mu zarzutami.

— Darujcie mu to przewinienie — wołał — złóżcie je na karb młodości jego i niedoświadczenia, nie karzcie go surowo! Wyraźcie mu naganę, wyraźcie mu potępienie, lecz surowości swej nie posuwajcie zadaleko. Winien jest, lecz przebaczcie mu winę jego...

Skończył mówić, a sędziowie rozpoczęli z sobą naradę. Zdania były podzielone, aż wreszcie Dick rzekł:

— Widzę, że niema między wami zgody, co do stopnia kary, jaka ma być wymierzoną winowajcy. Zwrócę wam tu na jedno tylko uwagę, Ażeby naród mógł stać się potężnym i bogatym, powinien ściśle trzymać się dyscypliny, a osiąga się to, przez przyuczanie do niej oddzielnych jednostek, od lat dziecinnych. Pod dyscypliną rozumiem cierpliwe posłuszeństwo oraz wypełnianie obowiązków. Tego środkami represyjnemi zdobyć nie można. Trzeba wyrobić to w sobie od lat dziecinnych i przyzwyczajenia swoje poddać pewnym określonym regułom na korzyść innych. Pobłażanie w tym wypadku również jest szkodliwem. Dla tego też głosuję za karą najsurowszą dla Szymona, a mianowicie za wykluczeniem go z grona naszego, z pozostawieniem mu jednak pewnej furtki, pewnej okoliczności łagodzącej, mianowicie, że po spełnieniu jakiegoś czynu zacnego, czynu na ogólną pochwałę zasługującego, z powrotem do was przyjętym zostanie.

Na to zdanie Dicka przystali wszyscy i ogłoszono wyrok tej treści.

Wszyscy jednogłośnie przyklasnęliśmy mu. Szymonek smutny bardzo wysłuchał go, a gdy skończono odczytywanie, dwa strumienie łez popłynęły z jego oczu.

Lecz po chwili otrząsnął się z tego i wzniósłszy rękę do góry, z płonącą zapałem twarzą, zawołał:

— Przyjmuję wasz wyrok, gdyż zasłużyłem nań i dziękuję wam za względy. Usilnem staraniem mojem będzie naprawić mą winę i zasłużyć na to, ażebym mógł być znowu jak najprędzej do grona waszego przyjętym.

Wzruszenie udzieliło się i nam. Każdemu prawie z nas łzy w oczach błysnęły i jeden za drugim dążyliśmy, ażeby uścisnąć go.

Lecz on uchylił się od naszych uścisków, mówiąc:

— Nie, towarzysze, nie godzien jestem waszych uścisków i przyjaźni. Muszę je zdobyć sobie na nowo, a teraz — żegnajcie!...

I skłoniwszy się sędziom, krokiem śmiałym i pewnym, skierował się w stronę namiotu, który zajmował, spakował swe rzeczy, i powianiem kapelusza przesławszy nam ukłon, dążyć zaczął w stronę miasta.

Odprowadzaliśmy go spojrzeniem, śląc mu życzenia powodzenia.

Drogo okupił chwilę słabości, lecz wyrok przyjął mężnie, i pewni byliśmy, że uczyni teraz wszystko, co w jego mocy będzie, ażeby zrehabilitować się w oczach naszych.

Zniknęła z pośród nas dotychczasowa radość i ożywienie, zapanował nastrój pełen przygnębienia.

Spostrzegł to Dick i rzekł, zwracając się do nas:

— Wszak słyszeliście o prawie lynch'u, pod którem rozumie się surowa sprawiedliwość, polegająca na powieszeniu winowajcy.

Nazwa ta pochodzi z miasta Holmey, w Irlandji, gdzie dotychczas stoi pomnik, postawiony na pamiątkę czynu Lyncha, głównego sędziego tego miasta, który w 1493 roku nastawał na skazanie na karę śmierci przez powieszenie własnego syna, Waltera, za zabójstwo młodego Hiszpana.

Zabójcę sądzono według wszystkich praw i skazano na śmierć. Lecz matka zabójcy podmówiła obywateli, ażeby uwolnili jej skazanego syna, kiedy go prowadzić będą z więzienia na egzekucję. Ojciec, przewidując to, rozkazał wykonać wyrok nad synem w murach więzienia i młodego Lyncha powieszono u okna jego celi.

Poczucie obowiązku starego Lyncha musiało być potężnie rozwiniętem, kiedy zmusiło uczucie ojcowskie do ustąpienia sumieniu sędziego.

Generał Gordon złożył w ofierze pojęciu obowiązku swe życie. Kiedy oblężony został w Chartumie, sam miał możność ucieczki, jeżeli by tylko zechciał, lecz uważał, że obowiązany jest pozostać i podzielić dolę Egipcjan, których tam przyprowadził, choć miał mało powodów do zachwycania się nimi.

Dla tego też pozostał z nimi, i kiedy Chartum został zdobyty, zabito go.

Dyscyplina i posłuszeństwo tak samo potrzebne są wywiadowcom i żołnierzom, jak i męstwo.

„Birkenhead“ był okrętem transportowym, przewożącym wojsko. Znajdowało się na nim 630 żołnierzy z rodzinami i 130 marynarzy. W pobliżu Przylądka Dobrej Nadziei w nocy wpadł on na skały i zaczął tonąć, przecięty na pół.

Żołnierze stanęli w szeregach na pokładzie. Jedną część wysłano celem spuszczenia łodzi ratunkowych i umieszczenia w nich kobiet i dzieci, inną posłano po konie, rozkazując wypuścić je na wodę

w nadziei, że choć niektóre dopłyną do brzegu. Wyjaśniło się, że łódek dla ratowania mężczyzn nie było, i żołnierze w dalszym ciągu stali w szeregach. Okręt rozpadł się na połowę i zaczął tonąć. Kapitan krzyknął, ażeby ludzie rzucali się z pokładu w morze, aby nie zostać wciągniętymi, lecz dowódzca ich, pułkownik Sifon wydał rozkaz, ażeby pozostali w szeregu; wiedział on dobrze, że jeżeli rzucą się wpław do łodzi, które jeszcze niedaleko odjechały, napewno zatopili by wszystko i sami się nie uratowali. Dla tego też wszyscy pozostali w szeregach, i kiedy okręt przewrócił się idąc do dna, krzyknęli: „hurra“ i zginęli wraz z nim w odmętach.

Z 760 osób, znajdujących się na pokładzie uratowały się tylko 192, i to tylko dzięki dyscyplinie i samozaparciu się pozostałych.

Nie tak dawno, w okręt szkolny, „Fort Jackson", napełniony kadetami marynarki, werznął się jakiś parostatek, lecz zupełnie tak, jak na „Birkenhead'zie" wszyscy zachowali przytomność umysłów i nie było ani paniki, ani krzyków. Kadeci wysypali się momentalnie, jak na przegląd, włożyli swe pasy ratunkowe i spotkali niebezpieczeństwo spokojnie i mężnie. W tym wypadku nie zginął ani jeden człowiek.

Gibraltar, jak nam wiadomo, jest olbrzymią, ufortyfikowaną skałą, na południowym brzegu Hiszpanji, należącą do Anglji. Przed stu dwudziestu laty oblegały go połączone siły Francji i Hiszpanji.

Hiszpanie atakowali Gibraltar od strony lądu, a Francuzi od morza; pomimo trzyletniego oblężenia, wojska angielskie, broniące fortecy, nie ustępowały i przetrwały, dopóki nie nadciągnęła flota z Anglji i nie odparła oblegających.

Generał Elliot był dowódcą obrony w Gibraltarze, i załodze udało się przetrzymać silne oblężenie w znacznym stopniu dzięki surowej dyscyplinie, którą on tam wprowadził. Każdy przywykł wypełniać rozkazy jego bez wahania i oporu.

D. c. n.

Pomysłowi uczniowie.

Pewien pensjonat posiadał dziewięć pokoi. W ośmiu z nich przemieszkiwało po dwuch uczni, a w dziewiątym nadzorca ich, bardzo źle widzący. Co wieczór nadzorca chodził przeliczać uczni, ażeby przekonać się czy wszyscy są na miejscu, i jeżeli w pierwszym szeregu pokoi znajdował dziewięciu, poprzestawał na tem i wracał do siebie.

Pomysłowi pensjonarze skorzystali z tego i urządzili się jak następuję:

1) Razu pewnego czterech z nich wyszło na spacer, a mimo to nadzorca w każdym szeregu pokoi znalazł po dziewięciu uczni.

2) Kiedy uczniowie powrócili, przyprowadzili z sobą czterech kolegów, i znów w każdym szeregu było ich dziewięciu, i nadzorca nic nie spostrzegł.

3) Ośmieleni powodzeniem uczniowie zaprosili jeszcze ośmiu kolegów, i znów w każdym szeregu było po dziewięciu.

4) Kiedy, wreszcie, dwunastu gości odeszło, zabierając z sobą jeszcze sześciu pensjonarzy, nadzorca i tym razem znalazł w kazdym szeregu po dziewięciu.

Dowiedźcie przykładami cyfrowemi w jaki sposób dokonywali tej sztuki.

KRONICZKA.

△ Na placu boju na Bałkanach toczą się ustawiczne bitwy. Bułgarom idzie obecnie o złamanie ostatniej linji obronnej Turków, Czataldża, ażeby dostać się do Konstantynopola. W ostatnich dniach przybył im jeszcze straszny sprzymierzeniec: cholera, która wśród wojsk tureckich kosi dużo większą liczbę ofiar aniżeli kule bułgarskie.

Rząd turecki czyni zabiegi o pokój, lecz stawianych przez niego warunków nie chcą przyjąć ludy bałkańskie... Dążeniem ich jest zająć całą Turcję Europejską i Turków zupełnie usunąć z Europy.

△ Dążeniem Serbji było i jest zdobycie portu na morzu Adrjatyckiem. Sprzeciwia się temu Austrja, która nie chce dopuścić do takiego rozkwitu Serbji. Panuje obawa że wybuchnie nowa wojna, w której udział przyjęłyby i inne mocarstwa europejskie. Jednem słowem oczekiwanie pełne naprężenia.

△ Przeciwko wywłaszczeniu majątków polskich przez Prusaków energicznie protestują Polacy w Galicji i Poznańskiem. Prusacy otaksowali wywłaszczane majątki, znacznie niżej od ich rzeczywistej wartości, a nawet od ceny kupna przez obecnych właścicieli.

△ W Madrycie zamordowano prezesa ministrów, Canalejasa, który wiele dobrego uczynił dla swojej ojczyzny.

△ Nagrody Nobla za rok bieżący przyznano: literacką — znanemu poecie Gerhardtowi Hauptmanowi, za fizykę — inżynierowi szwedzkiemu Gustawowi Dalenowi, z dziedziny chemji zaś rozdzielono ją między dwóch uczonych profesorów uniwersytetu: w Nancy—Grignanda: w Tuluzie—Sabatiena.

△ W Bruksellі zmarł ś. p. Józef Wieniawski, znakomity pianista, autor wielu kompozycji. Zmarły był bratem zmarłego niedawno literata, ś. p. Juljana Wieniawskiego (Jordana).

△ W Ameryce, ekspedycja naukowa waszyngtońska, odkryła na północo - zachodzie od m. Meksyku ruiny starożytnego miasta Otumba, znajdującego się pod trzema warstwami ziemi. Znaleziono niezbite dowody, że chińczycy na długo przed Kolumbem znali Amerykę i byli w Meksyku.

Drobiazgi.

Odwet humorysty. Słynny pisarz humorystyczny, amerykanin Mark Twain, nienawidził próżności i zbytku, które nieraz wyśmiewał w swych dziełach. Pewnego razu, zatrzymawszy się po przyjeździe do miasta, w drugorzędnym hotelu, przeczytał na liście podróżnych, wypisane kredą na czarnej tablicy w ostatnim wierszu wyrazy:

„Pan Brown i jego służący”.

Pochwycił kredę i zapisał swoje nazwisko w ten sposób:

„Mark Twain i jego walizka”.

„O własnych siłach“.

Łamigłówka sylabowa

ułożona przez Płomyk z Bierwiećciszek.

—o—

Z następujących sylab ułożyć 18 wyrazów, których początkowe litery, czytane z góry na dół, utworzą imię i nazwisko króla polskiego.

Sylaby: kon, nus, grzeb; york, wi, ły, szy, y, ar, ba, rem, e, nu, sła, fu, o, tan, war, ka, ca, pod, dra, dy, o, u, al, pię, fry, lon, szoł, ta, tse, brandt, za, wa, niec, fa, king, nen, ta, berg, gi, a, si, bi.

Znaczenie wyrazów:

1. Bożek pogański.
2. Imię męskie.
3. Postać z trylogji Sienkiewicza.
4. Babilońska bogini morza.
5. W staropolskim języku szynka.

6. Szczyt w górach Kielecko-Sandom.
7. Pierwszy okręt.
8. Rzeka w Europie.
9. Twórca religji w Chinach.
10. Słynny malarz.
11. Miasto w Kroacji.
12. Samogłoska.
13. Żona Bolesława Śmiałego.
14. Nazwisko poety z XIX wieku.
15. Miasto w Rosji.
16. Zbiór poezji chińskich.
17. Miejsce porażki Niemców.
18. Księstwo w Anglji.

Łamigłówka liczbowa

ułożona przez Józefa z ul. Kopernika.

—o—

Liczby zamienić na litery tak, aby środkowe, czytane z góry na dół i od lewej ręki ku prawej utworzyły imię i nazwisko kaznodziei polskiego.

1
2 3 4
2 5 6 7 8
4 6 9 10 6 7 8
2 8 10 8 5 11 12 13 8
1 3 6 10 5 9 2 8 5 14 8
15 11 3 16 2 8 13 17 8
18 12 13 8 4 6 13
4 8 5 2 8
8 14 8
8

Znaczenie wyrazów:

1. Spółgłoska.
2. Powieść Kiplinga.
3. Zwierzę domowe.
4. Ulica w Warszawie.
5. Imię żeńskie.
6. Wyraz obrany za łamigłówkę.
7. Ulica w Warszawie.
8. Przyprawa do potraw.
9. Znaczek pocztowy.
10. Stopień w wojsku tureckiem.
11. Samogłoska.

GAWĘDKA LISTOWNA.

Jani R. z Kolna. Opis letniego mieszkania i spędzonych tam wakacji przeczytałam z przyjemnością cieszę się bardzo, iż egzaminy tak wypadły dobrze, bo to dowodzi, iż do nauki masz chęć i zamiłowanie. Co do pszczół, to niemożna im mieć za złe, że broniły plonu swojej ciężkiej pracy. Nie wiedziały też z pewnością tego, iż wskutek ich ukąszeń i one same i pies skończą życie. Ochronka jest już czynną od połowy Sierpnia; Michaś i Zbyszek spędzili lato na wsi pod Warszawą a Zosieńka jest u swojej mamusi we Lwowie. Za ofiarę na ochronkę dziękuję: oby ich wpływało jaknajwięcej, gdyż na zimę trzeba naszym biedakom dawać pożywniejsze jedzenie i cieplejsze ubranie, o czem, mam nadzieję, pamiętać będą nasi czytelnicy.

Rozwiązanie łam. sylabowej z Nr. 43.

1. Szczedryn
2. Ammos Komeński
3. Małecki
4. Urugwaj
5. Elektrodynamika
6. Lykurg
7. Bacon
8. Olimp
9. Goszczyński
10. Uranologja
11. Molibden
12. Irrawadi
13. Łosośnia
14. Limakologja
15. Irydjon
16. Noskowski
17. Delacroix
18. Eagler

Samuel Bogumił Linde.

Rozwiązanie łamigł. sylabowej z Nr. 43.

1. Jerzy
2. Eumenidy
3. Rewolucja
4. Zama
5. Yankes
6. Żyrandol
7. Upsala
8. Łodyga
9. Atylla
10. Wersal
11. Sokrates
12. Krezus
13. Ibis

Jerzy Żóławski.

Do naszych Czytelniczek i Czytelników.

Serdeczne przyjęcie, jakiego doznał „Nasz Świat” starszy brat „Mojego Pisemka”, i gorące poparcie czytelników, sprawiły, iż pismo nasze może rozszerzyć swoje łamy, co też czyni chętnie, wierząc iż wyjdzie to na pożytek prenumeratorów. Już w roku zeszłym chcąc uprzystępnić dodatki, obniżyła redakcja koszta przesyłki i oprawę z rb. 2 kop 40 na rb. 1 kop 80. Obecnie zaś, pragniemy utworzyć z pisma naszego i dodatków nierozerwalną całość i dla tego ***zawiadamiamy***, że zaczynając od 1 Stycznia 1915 roku ***„Nasz Świat” dodawać będzie wszystkim bez wyjątku prenumeratorom dodatki książkowe*** zawierające 6 do 7-miu arkuszy druku których ukaże się ***dwanaście*** w przeciągu roku.

Po za tem rozszerzamy objętość pisma, ***dodając okładkę*** przez co przybywa czytelnikom ***cztery strony tekstu***.

Wszyscy prenumeratorzy, otrzymujący pismo wprost z redakcji (Ordynacka 8 m. 7. lub z administracji - Księgarnia M. Arcta. Nowy Świat 53) otrzymują jako premjum bezpłatne — Kalendarz szkolny. Będzie to książka złożona z 5 do 6 arkuszy, obficie ilustrowana.

Cena prenumeraty „Naszego Świata” wraz z miesięcznemi dodatkami wynosić będzie:

Rocznie	rb. 4	z przesyłką pocztową rb. 5
Półrocznie	„ 2	„ „ „ 2 kop. 50
Kwartalnie	„ 1	„ „ „ 1 „ 25

Za granicą rb. 5 kop. 50

Czyli, że prenumeratorzy nasi, którzy w pierwszym roku płacili za „Nasz Świat” łącznie z dodatkami rb. 4 kop. 90, otrzymają obecnie 52 numery pisma i 12 dodatków książkowych za rb. 4.

Rozwiązanie łamigłówki 1-ej i 2-ej z N-ru 42-go nadesłał: Polski Tułacz.

Rozwiązanie łamigłówki 1-ej i 2-ej z N-ru 43-go nadesłali: Polski Tułacz, Biały Orlik, Hania Przegalińska.

Rozwiązanie łamigłówki 1-ej i 2-ej oraz szarady z N-ru 44 nadesłali: Zosia Nowicka, Polski Tułacz, Hania Przegalińska, Biały Orlik.

Rozwiązanie łamigłówki 1-ej i 2-ej z N-ru 45-go nadesłali: Hania Przegalińska, Puma z Wilczej, Zygmunt Królikowski, Janina Sikorska, Jadzia B. Złośnica, Zosia Nowicka, Biały Orlik, Adaś Baraniecki.

Administracja uwzględnia reklamacje tylko w przeciągu dwóch tygodni i tylko prenumerujących pismo **wprost** w administracji (Nowy-Świat 53 i Ordynacka 8 m. 7).

Adres Administracji—Nowy-Świat 53.

Adres Redakcji—Ordynacka 8 m. 7.

Warunki prenumeraty.

	w Warszawie	z przesyłką
Rocznie	rb. 2 kop. 50	rb. 3 kop. 50
Półrocznie	„ 1 „ 25	1 „ 80
Kwartalnie	„ — „ 65	— „ 90
Rocznie z dodatkami w oprawie	rb. 4 kop. 30	5 „ 30

Za odnoszenie do domu 10 kop. kwartalnie.
W Galicji kwartalnie kor. 2.40.

TREŚĆ NUMERU:

Redaktor i wydawca: Marja Bujno-Arctowa.

DRUK M. ARCTA W WARSZAWIE, ORDYNACKA 3.